

Bruno Kadyna

ONA



Ilustracja: Bruno Kadyna

Strona autora: brunokadyna.pl

Adres: bruno.kadyna@wp.pl

Redakcja: Monika Halman

Październik 2019

Siedzę w kawiarnianym ogródku, czekam na klienta. Słońce świeci coraz mocniej. Myślę, z kim porozmawiać i czy to mi w ogóle potrzebne.

Byłem na warsztatach dziennikarskich, bo to bliskie pisaniu. Tematem był 'wywiad'. Okazało się, że wycucie potrzebne do prowadzenia wywiadu podobne jest do tego przy pisaniu prozy i do spotkań biznesowych.

Poszerzę doświadczenie. Tekst będę potem publikował, więc nie rozmawiam z kimkolwiek. Postać musi być interesująca. Zostanie bohaterem opowiadania albo powieści, a wywiad stanie się częścią całości. Ze względu na mrówczą pracę, jaką jest pisanie, i upływający czas trzeba z każdego tematu wycisnąć jak najwięcej.

Myślałem o którymś z klientów, który odniósł sukces, ale to znowu biznes, to nudne.

Potem genialne objawienie, rozmawiam z kimś, kto umiera w hospicjum, żeby jego historia żyła. Ale jestem w takim punkcie X na osi życia, że tylko bym człowieka bardziej zdołował. Moi rodzice się rozwodzą. Mam trzydzieści osiem lat i sam się dziwię, że tak mnie to dotyka.

Siedzę pod ścianą, ogródek jest wewnątrz starego podwórza. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych to miejsce żyło innym życiem. Rozwrzeszczanymi dzieciakami na trzepaku, krzykami z okien, sikaniem i bójkami w bramie. Wtedy nie dałoby się zrobić tutaj kawiarni i ogródka.

Piękny dziś dzień. Słońce świeci nie za mocno, a wręcz idealnie, poszarpane przez liście starej wiśni rosnącej pośrodku. Wydierają się w niej małe ptaki.

Rozglądam się po oknach dokoła. Większość dawno wymieniono na plastikowe, jakby chciano zapomnieć, co kryły tamte w przeszłości. I może by się udało, gdyby nie zamierchła elewacja.

W oknie kawiarni stoi stary gramofon, w tubie schowany jest współczesny głośnik. Gra delikatna trąbka.

Na podwórko wchodzi kobieta. Nie widzę wyraźnie, patrzę pod słońce. O bruk stukają obcasy. Sylwetka szczupła. Zmierza do narożnego stolika. Widać, że jest w pracy.

Nie gap się tak, jelo pie.

Pani przyciąga wzrok, choć nie wiem dlaczego.

Bluzka, spódnica, buty na obcasie, coś na szyi. Zwykły kobiecy strój biznesowy.

Ale jaka petarda kobieta.

Wypina lekko kuperek i siada. Torebkę i torbę z laptopem kładzie na krześle obok. Zdejmuje ciemne okulary.

Zamawia. Kiedy mówi do kelnerki, mogę przyjrzeć się jej twarzy. Nie jest jakoś specjalnie ładna.

Wydaje się piękna.

Siedzi prosto, z dłońmi złożonymi na kolanach. Ma wysoki, cichy, wręcz dziewczęcy, ale pełen powagi głos.

Kelnerka odchodzi, a kobieta patrzy mi w oczy.

Peszę się. Kiwam głową na przywitanie i szybko odwracam wzrok.

Idiota!

Ona bez najmniejszej reakcji zajmuje się sobą, wyciąga laptopa.

A ja się gapię. Jak wsuwa smukłą dłoń do torby, jak napinają się ścięgna, kiedy chwytają komputer. Ramiona wysuwa do przodu, jakby masowała ukochanego.

Krzesło pewnie jest zaszczycone, że siedzi na nim taka pupa.

Co za kobieta.

Jej ruchy mnie hipnotyzują.

Nie patrzy na mnie, ale w pewnym momencie przestaje się ruszać, zamiera. To wiadomość dla mnie.

Ups.

Odwracam się czerwony jak rolnik na polu latem.

Dżentelmen pieprzony, pajac! – Rugam się, jak mogę.

Ona uśmiecha się niezauważalnie.

Już punkt druga, klient powinien być lada chwila. Opieram głowę o rękę, jak znudzony uczeń w szkole, żeby się nie odwrócić i na nią nie lampić.

Uspokój się, to zwykła kobieta, zachowujesz się jak debil.

Jestem handlowcem i wiele osób decyzyjnych, z którymi się spotykam, to kobiety takie jak ona. I jakoś nie mam problemu z okiełznaniem.

Przez bramę na podwórzu wchodzi mężczyzna. Widzę sylwetkę w garniturze. Zapewne pan Jacek.

Nie widzieliśmy się wcześniej, rozmawialiśmy tylko przez telefon. Jest po pięćdziesiątce. Chciał się spotkać na mieście, więc zaproponowałem to miejsce. Klient z polecenia, bułka z masłem, sprzedaż pewna.

Wstaję. Tak to już jest, że dwoje umówionych ze sobą obcych ludzi, natychmiast się rozpozna. Choć idąc tu, patrzył już na tą panią.

– Uszanowanie. – Ściskam solidną dłoń.

– Witam.

Siadamy, nic nie mówimy. Gapimy się na nią, gdzieś mamy siebie i spotkanie.

Niesamowite, jakie to dla nas oczywiste.

Kobieta siedzi wyprostowana, plecy wygięte w lekki łuk, kuperek odstaje, nogi lekko na boku. W butach na bank tkwią piękne stopy. Obie dłonie pomykają po klawiaturze.

Jakie piękne stopy? Durniu! Ona wcale nie jest piękna! Jest nienachalnej urody!

Nagle palce się zatrzymują. Kobieta nie odrywa wzroku od ekranu, ale się odzywa.

– Pomóc w czymś panom?

Dziewczęcy głos jakby rzuca wyzwanie.

– Yhm, pardon – mówi Jacek.

Spoglądamy na siebie, a smukłe palce kobiety znów miękko klikają, jakby krople deszczu stukały o liście.

– Taa... – bardziej mruczę, niż mówię.

– Ta, dokładnie.

– Fajne miejsce – dodaję bez sensu.

– Kiedyś tu byłem.

Słyszę swoje i jego słowa jakby w tle za tym klikaniem.

– Co my tu mieliśmy załatwić? – pyta cicho.

– Jakieś głupoty – żartuję.

Pojawia się kelnerka z kawą dla tej pani.

Jacek się prostuje, gładzi z tyłu siwe włosy. Widzę, jak się chce zaprezentować.

Stary kogut.

Robi to trochę bezwiednie i eksponuje atrybut. Brzuch mu wylazł.

Kelnerka podchodzi do nas.

– Dzień dobry, miło pana u nas widzieć. Co podać?

– Panią również miło widzieć. Poproszę kawę z mlekiem – mówi Jacek.

– Oczywiście. A dla pana coś jeszcze? – Zwraca się do mnie.

– Dziękuję.

Kelnerka znika.

– I to jest tutaj piękne – mówię. – Nie dopytuje chłopca, z jakim mlekiem, zwykłym, sojowym, czy kozim, tylko przyniesie z mlekiem.

– Racja, też nie lubię tłumaczyć.

Kobieta już nie klika, siedzi cicho. Dzięki temu oraz odwróceniu uwagi przez kelnerkę, możemy przejść do rzeczy.

Jacek opiera się o stolik. Ja się nie ruszam. Przypominam sobie wszystko, co wiem o jego potrzebach: Dwadzieścia numerów do przeniesienia od pomarańczowego operatora, wirtualna centralka i awaryjny internet do biura.

Co ona robi? Czyta chyba.

– Wojciech mówił, że może pan zrobić porządek z moimi numerami – mówi Jacek.

– Jasne. Będzie najklarowniej, jak się da.

Chcę zadać pytanie, ale kątem oka widzę, że kobieta się porusza. Pochyliła się, dotyka łydkę, lekko ściska.

Jacek też to widzi. Patrzymy na siebie, ale skupiamy na niej, jak skóra napina się pod naciskiem palców, jaka jest sprężysta, jak świetna musi być w dotyku.

Znowu przestajemy rozmawiać. Kurczę, jaka solidarność między nami, jakie zrozumienie.

No co za baba!

Ona się prostuje. Nie widzimy, że się uśmiecha.

– Co jest dla pana najważniejsze w tym naszym temacie? – próbuję wznowić rozmowę.

– Co?

– No właśnie.

Kobieta zaśmiewa się w głos. Milkniemy i patrzymy na nią z rozdziawionymi gębami, jak gamonie.

Coś przeczytała, czy z nas się śmiała?

Ciężko powiedzieć.

– Panie, ma działać – mówi Jacek.

– Co?

– Ma działać po prostu.

On też jest taki rozmontowany?

Kelnerka przynosi dla niego kawę.

– Proszę.

– Dziękuję.

Ogarnij się.

– U każdego operatora zdarzają się problemy techniczne, z obsługą, z naliczaniem opłat. Ważne, żeby mieć kogoś normalnego, kto pomoże – mówię.

– Racja.

Jacek miesza. Biorę łyka, moja kawa jest już letnia.

– I tak jest wszędzie, ze wszystkim. Jak się nie ma znajomości, to ciężko coś załatwić albo sprzedadzą lipę – mówię dalej.

– Mhm.

Nie ma sensu strzepić języka.

Jacek upija odrobinę parującego napoju, a jego gałki znad kubka wyglądają jak na sznurkach. Ona za nie ciągnie w swoją stronę.

Teraz kobieta patrzy w telefon. Gdyby trzymała go odrobinę wyżej, pomyślałbym, że robi nam zdjęcie.

Śmieje się, skubana. Zwyczajnie drze z nas łacha.

Wlepiamy gały jak cielaki, jak zresetowani w awaryjnym trybie pracy.

Co za kobieta, co za kwintesencja!

Dopija kawę i się zbiera. Każdy jej ruch jest przemyślany. Kiedy prosi o rachunek i pakuje laptopa, robi to tak lekko i zgrabnie, jakby niczego nie dotykała. Z nienaganną postawą, jak posąg bogini.

Telefon chowa w torebce, zakłada ciemne okulary. Łyczek przed wyjściem i wstaje.

Jacek ma już kompletnie w dupie ukrywanie, że na nią nie patrzy. Nawet nogi wziął na bok. Po prostu patrzy na nią, jak na monodram w ulicznym teatrze.

Kobieta stoi, zatrzymuje wzrok na bruku w pobliżu jego nóg, niejako pytając: Co pan sobie wyobraża? Co to ma znaczyć?

On to dostrzega, unosi szklankę i wyraża uznanie.

– Zjawiskowa.

– Żegnam – odpowiada kobieta i rusza.

Jest jak błyskawica, przykuwa wzrok, wszystko zmienia, gdziekolwiek się pojawia.

– Życzę wszelkiej pomyślności! – dodaje Jacek.

A ja, jak cielak z otwartą gębą, patrzę na jej tyłek i na to, jak stawia kroki. Obcasy stukają o bruk, jakby padały strzały.

Znika w bramie. Długo jeszcze patrzymy w tamtą stronę.

To ona! Z nią przeprowadzę wywiad!

– Przepraszam na moment – mówię i się podrywam.

– Naprzód, kolego!

Jacek typowo to odczytał.

Wybiegam przez bramę na ulicę, rozglądam się, przechodzę na drugą stronę, zaglądam do samochodów.

Nigdzie jej nie widzę!

– Szlag! – warczę pod nosem.

Wracam w podwórze, siadam do stolika.

Może często tu przychodzi?

– Uciekła? – pyta Jacek.

– Przecież wybiegłem zaraz za nią, powinna być parę kroków przede mną.

– Takie zawsze znikają. Tak zgrabnie, jak się tu kokosiła. – Patrzy na puste miejsce po niej.

– Co to za kobieta? – pytam. – Ładna, ale bez przesady, wcale nie powalała. A jednak...

– Bardzo silny seksapil. I bardzo silna tego świadomość. Przecież ona tu nad wszystkim panowała. Szczególnie nad nami, dwoma durniami. Dlatego bez sensu było udawać.

– Robiła to celowo. Ruchy ciała, dłoni, głowy. Ale żeby tak rozszczepiać atomy? Jak żyć z taką kobietą? Jak miałby szlag nie trafić kogoś, kto ma świadomość, że każdy chłop chce ją zdobyć?

– Femme fatale. Takiej nie da się mieć na własność. Takie bywają bardzo samotne.

Muszę z nią przeprowadzić wywiad. To jest to!

Ona będzie bohaterem!

I to jakim!

– Przepraszam na chwilę – mówię i wstaję.

Wchodzę do środka. Znajduję kelnerkę.

– Przepraszam, mam pytanie. Czy ta pani, która siedziała na zewnątrz, czasami tu przychodzi?

Kelnerka patrzy na mnie podejrzanie.

– Jestem pisarzem i handlowcem i chciałbym jej złożyć propozycję współpracy. Proszę tylko kiwnąć, jeśli to stały klient i niczym się nie zajmować.

Charyzmą ją, charyzmą!

Uśmiecham się serdecznie i puszczam oczko.

– Tak, ta pani czasami tu przychodzi.

– Pięknie dziękuję.

Dostaniesz duży napiwek, dziewczyno.

Uradowany wracam do Jacka ubić interes.

Wciąż o niej myślę, to porąbane. Jestem w tej kawiarni czwarty dzień z rzędu i jej nie spotkałem. Może dlatego, że był weekend, a ona przychodzi w tygodniu.

Przynajmniej kelnerka zbałamucona napiwkami.

Siedzę przy moim stoliku. Zrobiłem sobie z tej kawiarni biuro. Stolik, przy którym siedziała kobieta, jest moim ulubionym. Umawiam tu możliwie jak najwięcej spotkań. A rano, kiedy jeszcze nikogo nie ma, piszę.

O niej, o tym, jak ją widzę, jaką jest damą. I choćbym miał jej więcej nie spotkać, przyoblekę w ciało.

Na początku piszę o prozaicznych sprawach. Takich szczegółowych opisów w gotowym tekście nie ma, ale dzięki temu lepiej ją zobaczę.

(...)

Jak w różnych sytuacjach poprawia spódnicę. Jak stoi w bieliźnie i zakłada rajstopy. W jaki sposób się maluje, jak myje w umywalce włosy.

Teraz jest zmęczona po pracy. Dopiero zdjęła buty i umyła ręce. Rozmawia z kimś przez telefon.

(...)

To nie jest służbowa rozmowa.

Może z matką albo z kimś, kto dużo mówi, może z koleżanką.

Niech rozmawia z matką.

To pomoże określić jej nastrój.

Wprost proporcjonalnie odwrotny do mojego.

(...)

Rozmowa telefoniczna przebiega rzeczowo. Matka nigdy nie okazywała uczuć, nie potrafiła. W domu panował chłód, ale i grzeczna atmosfera.

Kobieta słucha, jak matka mówi, siada na kanapie, z ulgą wyciąga nogi na pufie. Jest zgrzana upałem i noszeniem zakupów.

Matka przekazuje bieżące plotki, kulturalnie wypytuje o interesujące rzeczy. A córka patrzy na swoje stopy, smukłe, wciąż bez haluksów. Pociera jedną o drugą, rozszerza palce. Marzy o masażu.

Sięga po pilota i włącza muzykę. Słyszę chillout, odzywa się trąbka. Zapożyczam melodię z kawiarni, jest idealna.

Kobieta zdejmuje nogi z pufa, siada prosto. Po chwili wstaje, podciąga spódnicę i ściąga rajstopy.

(...)

Co za nogi.

Bardziej chodzi o zgrabny ruch niż to, jak wyglądają, ale całość działa na moje ciało. Muszę robić przerwy, odwracać uwagę, wszak jestem w kawiarni i w pracy.

Celowo piszę o intymnych rzeczach. Jeśli będę wiedział, jak się wtedy zachowuje, co z niej wychodzi, kiedy nikt nie patrzy, jak jej ciało odbija myśli, to dam jej bardziej naturalne zachowanie wśród ludzi, sam będę ją lepiej widział.

Jesteś zwykłym świntuchem, przyznaj.

(...)

Gdy zdejmuje spódnicę, pomaga sobie, kołysząc biodrami.

Właśnie, jaką ma pupę? – Dumam chwilę. – W kształcie śliwki.

Piszę, jak nią kołysze, aż spódnica znajdzie się niżej, jak porusza przy tym ramionami, jaki ma wyraz twarzy.

Siada, składa ubrania i kładzie obok.

Zdejmuje biustonosz. Uwolnione piersi kołyszą się pod bluzką, czuje ulgę. Ścisną jedną, potem drugą, budząc tym bardzo wrażliwe sutki.

(...)

Była szczupła, ale biust miała spory. – Przypominam sobie.

Zatrzymuję się.

Czy ja mam wchodzić aż tak głęboko? Czy nie naruszę jej prywatności?

Pisarz zadaje sobie czasem takie pytania w odniesieniu do nieistniejącej osoby. Ale tak właśnie postać literacka nabiera ciała.

Przecież chodzi o jej wnętrze.

I tak nie oddam słowami tego, co tu wtedy z nami zrobiła. Literacko za cienki w uszach jestem.

Czy ja nie przesadzam? Czy nie odpieprza mi palemka? Przecież to zwyczajna kobieta.

Mogę napisać wszystko przecież.

(...)

Do tej pory porusza się jak dama, nienagannie, wszystko gładko, każdy ruch subtelny i z klasą, każda rzecz współpracuje, jak palce każą. Ale w pewnym momencie etykieta wdzięku się załamuje.

Kiedyś musi. W końcu jest sama.

Przyciska barkiem telefon do ucha i przyciąga stopę. Od tych butów potwornie cierpią małe palce.

Czuje chłód powietrza na rozgrzanych udach i pomiędzy nimi, tak wyraźny, że skupia na nim uwagę.

Ta pozycja daleka jest od wytwornej. Ale ona się nie przejmuję. Jej seksapil jest naturalny, nie zależy jej wcale, by był widoczny.

Ścisła palce i śródstopie. Dotyk powietrza w rozgrzanych miejscach daje niesamowitą ulgę.

Zdejmie też majtki. I tak pójdzie pod prysznic.

Siada prosto i ściąga bluzkę. Wypadają spod niej piersi, sutki sterczą dumnie. Opiera się, unosi pupę i zsuwa bieliznę. Pasek materiału wyskakuje spomiędzy pośladków.

Kiedy matka mówi, jak jest gorąco, i że cała się poci, córka rozkłada i zadziera nogi, żeby powietrze miało lepszy dostęp. Prysznic będzie cudowny.

I ja to wszystko widzę, jakbym stał przed nią.

Koniec telefonicznej rozmowy, ale ona jeszcze nie wstaje. Łapie się za uda, przesuwa po nich dłońmi, chwyta pośladki. Powietrze tak przyjemnie chłodzi. Trąbka rozleniwia.

Żaden facet, widząc ją teraz, nie byłby w stanie się nie oblizać i nie paść przed nią na kolana.

Ona patrzy w prostokąt światła na podłodze, wędruje po nim wzrokiem za okno. Ciągnie ją do słońca jak ćmę do żarówki. Szczególnie w taki ciężki dzień jak dzisiaj.

Prostuje nogi i rozszerza na boki. Kiedyś trenowała gimnastykę i robiła pełen szpagat. Wciąż jest nieźle rozciągnięta.

Widok jest cudowny.

(...)

Ok, wystarczy. Czas na pracę.

Z żalem żegnaj się z tekstem. Nie lubię tak przerywać, to nieprawidłowe, wręcz niezdrowe.

Stosunek przerwany.

Powiniem pisać, dopóki unosi natchnienie. I tak może się ulotnić w każdej chwili. A takie przerywanie to zwykła strata. Dla tekstu, dla spójności i samej historii. Później natchnienie będzie unosić inaczej, już na innej wysokości, na innym wietrze.

Dopijam kawę, zbieram graty i idę sobie. Za dwadzieścia minut mam spotkanie w Sopocie.

Kelnerka wchodzi na podwórze posprzątać po mnie.

– Ciao! Dziękuję! – wołam spod bramy.

– Do widzenia!

'Ciao' - co za pedał.

Uciekam. Jutro znów tu przyjdę. Jeśli nie spotkam tamtej kobiety, przynajmniej zostanie mi zainspirowana nią bohaterka.

Ciekawe, jaka jest naprawdę?

Najgorsze, że nie będę miał wywiadu. Muszę znaleźć kogoś innego.

I dać imię tej fikcyjnej.

Na niechciane pożądanie najlepsze jest odwrócenie uwagi. Myślę o różnych bzdetach, ale wszystko i tak zmierza ku niej.

Z nią jest inaczej niż z innymi bohaterami, tymi opartymi o prawdziwe osoby. Nie miałem dotąd problemu, żeby o nich zapomnieć na czas pracy zarobkowej czy innych zajęć. Dopiero w przerwie albo w drodze do domu, kiedy dzień zwalnia, fabuła i bohaterowie wracają do głowy mimochodem.

No nie zostawi mnie.

Cały czas ją widzę. Patrzy na mnie, potem na swoje stopy. Mówi coś, ale nic nie słyszę.

Ładnie układa usta.

Apetyczne, pełne wargi. – Pamiętam dobrze.

Nie robi nic nadzwyczajnego, a i tak nie mogę oderwać oczu. Zbliża brodę do ramienia, na ułamek sekundy pojawia się ledwie widoczny grymas cierpienia.

Pokazuje, jaka jest bezbronna, że potrzebuje opieki i uwagi.

Cwaniara, próbuje mną sterować.

Chce czegoś, ma jakiś cel. I na pewno nie jestem nim ja. Dość szokująca to wiedza, ale o dziwo nie boli.

Za brzydki i za stary już jesteś, żeby się przejmować.

Mimo to jestem w szoku.

Ona chce się wydostać z mojej głowy, chce się ode mnie uwolnić.

Zależy jej, żeby opowieść została opowiedziana, żeby się mogła w niej narodzić. A raczej zostać napisana.

Mówię sobie, że to przecież za krótko, skoro sam jej nie znam, to ona mnie tym bardziej. Dlaczego więc chce uciec?

Nie lepiej się wstrzymać?

Wiem, że chce ode mnie kompletnego ciała, sposobu poruszania, może czegoś jeszcze. Czym prędzej zaistnieć. Dostała ciało i kształty, jeszcze bez szczegółów, ale najazd kamery dopiero przed nami.

Dlaczego ona tak na mnie działa?

I przecież dopiero będę budował jej osobowość. Na razie mam zarys, jej siłę. Skąd się wzięła ta niecierpliwość, sto razy silniejsza niż u innych kobiet? Dlaczego nie daje mi spokoju? Chcę wierzyć, że nie ja jej tak przeszkadzam, że śpieszy się z innego powodu.

Gwałtownie hamuję! Prawie wjechałem komuś w dupę.

– Idiota! – ubliżam sobie.

Cieszę się, to odwróciło uwagę od pomysłu, że ona śpieszy się do kogoś innego. Bardzo prawdopodobne, że poszedłbym w tę stronę.

Femme fatale! Wszystko jej wina!

Ruszam i słyszę w głowie tę durną przyśpiewkę weselną: ‘Ona temu winna, ona temu winna...’

Ja się pytam, jakie imię mieć powinna?

Jestem już w dolnym Sopocie, mijam Grand Hotel.

A co, jeśli ona traktuje mnie, jak swojego papcia?

Śmieję się, ale tak to wygląda. Z tą różnicą, że do ojca się coś czuje.

Czemu robię z niej taką zimną? Przecież jej nie znam.

I jeszcze się oszukuję.

Jest bardziej pewna siebie niż inni.

– Przez to trochę władcza. Bardzo dobrze wie, czego chce i dokąd zmierza – mówię do pani przechodzącej przez pasy.

Milknę. Miałem o niej nie myśleć.

Ile czasu nie myślałeś? Ile minęło?

– Nic nie minęło.

‘Ona temu winna.’

Kretyn.

Jestem na miejscu. Udaje mi się zaparkować pod samą restauracją Palestra. Ładna z zewnątrz, na podeście stoliki.

Za blisko ulicy.

Wchodzę do środka. Szału nie będzie, tylko pięć numerów do przeniesienia. Ale knajpa pierwszorzędna.

I jest klima.

Jeśli zaproponuje żarcie, godzę się natychmiast.

Wystrój majestatyczny, sądowy, dużo drewna.

Podchodzę do baru, jak do stołu sędziowskiego na sali.

– Dzień dobry panu – wita obsługa.

– Dzień dobry, ja do pana Zbyszka.

– Oczywiście, z kim mam przyjemność?

– Marek Dobrzański.

Siadam w łoży, a młody chłopak leci na zaplecze w podskokach, myśli, że jestem kimś ważnym.

Ile daje garnitur, krawat i broda.

Powierzchność jest ważna, szczególnie w pracy. Nie walczę z tym, wykorzystuję, ale mnie to wkurza. Co za głupota, że jeden skacze przed drugim jak sługa. Widzi, jak wygląda i w głowie powstaje obraz, wizja, zupełnie inna osoba.

Przecież nieważne, kto kim jest. Ważne, za kogo się uważa. – Zawsze to sobie powtarzam. Szczególnie w takich sytuacjach jak teraz, żeby mi niepostrzeżenie nie odbiła palemka.

Podchodzi kelner.

– Czy mogę coś podać?

– Małą czarną poproszę.

Skinął i poszedł.

Młody chłopak wraca z zaplecza. Widzę po nim, że już wie, kim jestem. Zwykłym handlowcem.

Przyjął ignorancką postawę. Pewnie jest zły na siebie, że się tak przejął moją wizytą, dał nabrać wyglądem. A okazałem się tylko kolejnym wciskaczem, który będzie się płaszczył przed jego pracodawcą.

Zachowanie pracowników nie raz zdradziło charakter szefa. Zbyszek już dawno wie, że tu jestem. Celowo każe mi czekać.

Ach, ta gra handlowa, uwielbiam to.

Dostaję kawę. Mieszam, upijam.

Dobra.

Grzebię w telefonie. Pewnie po chwili rozmowy będę odpalał komputer. Mógłbym zrobić to już teraz i popatrzeć na tekst o niej. Ale nie wiem, co Zbyszek odwali. Może będę się zaraz związał?

Odkładam telefon i wpatruję się w kawę. Znowu pojawia się ona, pcha się do głowy.

Notuję w telefonie.

(...)

Stoi pod prysznicem. Dotyk letniej wody jest bardzo wyraźny, jakby skóra była podrażniona przez upał.

Staje w rozkroku. Woda inaczej zakręca, spływa w nowych miejscach. Skóra wszędzie jest taka wrażliwa.

Kobieta przesuwa dłońmi po głowie i zbiera z tyłu włosy, są ciemne, długie. Zazwyczaj upięte wysoko.

(...)

Jak wtedy w kawiarni.

Dzwoni telefon.

– Tak, panie Jacku? – odbieram.

Podpisaliśmy umowę i dopinamy bzdety, jak poczta głosowa, blokady premium.

Uwielbiam robić rzeczy, za które nie ma pieniędzy.

Wracam szybko pod prysznic.

(...)

Dotyka piersi, unosi je i ściska, sutki sterczą od czasu, kiedy je obudziła.

Zaczyna się śmiać, bo uświadamia sobie, że jest podniecona.

Łatwo jej to zignorować na tym poziomie. Bierze myjkę, płyn, namydla się. Nie ma czasu, jest dziś jeszcze umówiona.

(...)

– Witam.

Przyszedł właściciel restauracji, oczywiście się śpieszy, będzie nerwowy. Chce mnie

napiąć, żebym stracił panowanie i niczego nie kontrolował, tylko się miotał i na wiele zgodził.

Wstaję, on podaje rękę jak hrabia do całowania. Ściskam porządnie.

– Dali panu kawę? Dobrze – mówi.

– Bardzo dobra, dziękuję.

Siadamy.

– I co mamy? Bo nie mam czasu i T-Mobile ciśnie.

Banał.

– Zapewne. Jak pan nie ma dziś czasu, możemy spotkać się kiedy indziej – mówię.

Chłop mruży oczy.

Clint Eastwood.

Chce mnie wystraszyć, ale go wytrąciłem z torów. Mam ochotę się uśmiechnąć, ale nic mi nawet nie dygnie.

Spotkam się z tobą drugi raz, tylko jeśli nie masz drukarki albo będziesz chciał sprzęt.

Jest tu i teraz. To on ma farta, że tu przyszedłem, nie ja. Musi to wyczytać z moich oczu i mowy ciała.

To oczywiście nieprawda, złudzenie. Gra handlowa.

Chłop szybko pęka.

– Dobra, mów pan, co masz, i zamykajmy temat. Nie mam na to czasu.

– Ma pan pięć numerów do gadania, coś oprócz tego? – pytam.

– Nic więcej.

– Sprzęt potrzebny?

– Bez sprzętu.

– I prawidłowo.

Pytam jeszcze o szczegóły, ile internetu w telefonach, o jakieś dodatkowe usługi. I sprzedaję drogo. Z początku jest zdziwiony, że to już, tak szybko. Ale głupio mu było odmówić.

Po wszystkim z powagą na twarzy gratuluję skinieniem mądrej decyzji i wychodzę.

Odpalam silnik i ruszam.

– Tak jest! – Kilometr dalej cieszę się z sukcesu.

Jadę z powrotem do ulubionej kawiarni.

Może ją spotkam?

Szkoda.

Zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek na nią trafię.

Co, jeśli kelnerka jest cwańsza ode mnie?

Może specjalnie powiedziała, że ona tu bywa, żebym przychodził wydawać kasę.

A tamtą widziała pierwszy raz w życiu.

Teraz na to wpadłem.

Lepiej późno niż wcale.

Mam ochotę pogratulować kelnerce zrobienia mnie w balona, ale słyszę na bruku obcasy.

To ona.

Gdzie tam ona. Te kroki są cięższe. Tamta stuknęła lekko. I zabójczo, jakby strzelała z małego kalibru.

Pani po czterdziestce, siada przy stoliku obok i się uśmiecha.

Odwzajemniam uśmiech, witam skinieniem i zajmuję się sobą. Wyciągam telefon i notuję.

(...)

Suszy włosy, sprząta, przygotowuje szybki obiad. Wszystko nago. W domu może robić co chce, jest wolna.

(...)

– Proszę. – Kelnerka przynosi moją kawę.

– Dziękuję.

Patrzę na jej małą twarz. Wcześniej nie zwróciłem uwagi.

Pomniejszona mordka.

Krępuje ją moje spojrzenie, szybko odchodzi.

Nie wygląda na cwaniarę. Może mówiła prawdę.

Czuję, że ktoś mnie obserwuje. I nie jest to kobieta obok.

Patrzę po oknach wyglądających na podwórze. Nikogo nie widzę, ale przecież sporo par oczu musiało mnie przez nie widzieć. Na pewno dla starszych osób to atrakcja obserwować gości kawiarnianego ogródka.

Widzę jedną osobę. Tęga pani na trzecim piętrze, często siedzi w oknie.

Niewiele mnie to obchodzi.

Niech sobie patrzą.

Odpalam komputer.

Co z tym wywiadem?

Chyba to na razie odłożę. Zajmę się kobietą, która chce się wydostać z mojej głowy. Gdybym tylko spotkał pierwowzór.

Jak blisko jestem oryginału?

Może być tak, jak ją opisałem w upalny dzień. Zmęczona, zgrzana, rozmawiała przez telefon. Tak mogłaby się zachować, to prawdopodobne.

Jeśli osobowość tamtej prawdziwej pani okaże się zupełnie inna, to będę miał dwie bohaterki. Tej w mojej głowie muszę w końcu nadać imię. Błędgo pojęcia nie mam, jakie. Już nawet myślałem, żeby poszukać inspiracji w żywiołach, jak romantyczny nastolatek.

W wodzie, wietrze, w ogniu i w kłozecie.

Jak oddać jej osobowość, charyzmę, kobiecość? Przecież musiałbym być choć trochę kobietą, jakakolwiek, niekoniecznie pełną sprzeczności.

Ona sama może nie rozumieć, dlaczego jest taka.

Ciężko jest wytłumaczyć coś naturalnego.

Tym bardziej piękno.

Sam się spotkałem z czymś podobnym ostatnio, kiedy siedziałem kilka dni na dzikiej plaży. Byłem podziwiany za zaradność.

Myślałem, że obaliłem uzasadnienie krępującego podziwu tłumacząc, że co to za problem, jak się od dwudziestu pięciu lat targa żelastwo i całe życie jeździ w dzikie kąty.

Ale człowiek, który przechodził obok i zaszedł na kawę, powiedział, że to nie to. Obserwuje mnie, jak się krzątam i słucha, co mówię. I to jest niesamowite.

Do dziś tego nie rozumiem, a on nie potrafił wyjaśnić, co takiego niesamowitego jest w pytaniu, czy chce mleko do kawy. Jeśli tylko to, że go zaprosiłem, to co w tym niesamowitego? Przecież to był kaprys. Akurat przechodził i gotowała się woda. Wydało mi się ciekawe zaprosić jegomościa na chwilę rozmowy.

Wyglądałem normalnie, według przyjętych norm społecznych i survivalowych. Miałem kompletny strój, zamknięty namiot, czysto wokół, brudne paznokcie i ogorzałe lico.

Nie moja wina, że w tych frajerskich czasach to takie rzadkie.

Uśmiecham się na wspomnienie weekendu na plaży.

I co w tym niesamowitego?

Przecież to jest zwyczajne. Za czasów mojego ojca każdy facet potrafił rozbić namiot, rozpalic ogień i wstawić na nim wodę, nikt się tym nie podniecał.

I nagle mnie oświeca.

Chciał cię po prostu wydymać na tej plaży i dlatego lechtał.

A ja się tu porównuję do niej i wpycham ze swoimi brudnymi girami.

Faceci mogą mieć w ogóle seksapil?

Czterdziestka mi się przygląda, uśmiecha. Może robię dziwne miny?

Ratuje mnie kelnerka, przynosi jej kawę. Dalej mogę kontemplować i nie kontrolować twarzy.

Łyk kawy i wracam na plażę. Nie ma tam już tego chłopca. Zresztą, nie dobierał się do mnie i zachowywał normalnie.

Zakochał się i poczuł, że nie odwzajemniam... – Kolejna wersja, nie mogę jej powstrzymać. – Czekał rozmarzony, ale zobaczył, że jestem hetero, a już na pewno, że jest za stary...

Parskam śmiechem. Kobieta obok spogląda na mnie. Udaję, że to coś w telefonie.

Zamkniesz już tę pisarską mordę?

Czuję, że zaraz tej pani dokleję jakąś historię.

Esemeś od mamy odwraca uwagę.

Znowu z bzdetami.

Jakieś pretensje, że ojcu coś powiedziałem, a ona jak zwykle jest na uboczu...

Szlag mnie z nimi trafi.

Wyrzucam to z głowy, bo już dawno na takie wiadomości nie odpisuję, nawet nie czytam do końca.

Niesamowite, niesamowite... – Wracam na plażę.

Robię notatkę.

(...)

Niesamowite jest chcieć czegoś całe życie, marzyć o tym i nic z tym nie robić, tylko marudzić, że się nie ma, i zazdrościć tym, którym się chce rozwijać.

To jest niesamowite.

(...)

Tego nie rozumiem.

Siada mi nastrój. To przez rodziców i ten ich śmieszny rozwód. Powiedziałem im ostatnio, że mam gdzieś latanie w dwa różne miejsca, żeby się nimi opiekować na starość, czyli już niedługo. Mają ustalić, do kogo będę jeździł rzadziej.

No co? - zapytałem. Doba ma 24 godziny i zwyczajnie się nie rozdwoją.

Fajnie, że to dla nich poważny problem. Może przestaną się wygłupiać.

Dopijam kawę.

Wchodzę do domu i znowu myślę o niej. O co zapytam, jeśli ją spotkam? Czy będzie w stanie mi odpowiedzieć, skąd się bierze jej magnetyzm?

Nie sądzę.

Jednak zdradzi mi swoje zdanie, pasje i upodobania.

– Weź, kobieto, daj się odlać!

Znowu się pcha. Już mnie to wkurza.

No co za postać!

Kładę klucze na szafce w przedpokoju. Zdejmuję buty i lecę do łazienki.

Muszę w końcu dać jej imię.

Który raz już o tym myślę? Zwyczajnie nie czuję się godzien. Wymyślanie imion i nazw nie jest moją mocną stroną.

Nie mam pojęcia, czy ma być pospolite, czy wzniosłe.

Szlag! Jakże jest naprawdę?

Idę do dziennego pokoju, po drodze zabieram komputer.

Napiszę o niej, skoro się tak pcha.

Rozsiadam się na kanapie.

Właśnie, ile ona może mieć lat?

(...)

Trzydzieści. Dobrze wychowana, wykształcona i nastawiona na sukces. Dumna z tego, kim i jaka jest, czego dokonała zawodowo.

Więcej niż niejedna czterdziestolatka.

Zadowolona ze swojej niebanalności, poczucia wartości, smaku i własnego zdania. Nie potrafi tego ukryć.

Dlaczego w ogóle by miała?

Najlepsze, że w przeciwieństwie do tych, które jej zazdroszczą i są zawistne, ona jest wyrozumiała dla własnych wad. W pełni ich świadoma akceptuje wszystkie bez cienia kompleksu, nawet je wyśmiewa.

I to jest siła.

Nic na pokaz, wszystko naturalne. Kobiecość z niej wypływa w sposobie poruszania, mówienia, rzucania spojrzeń. To jest w każdym geście, w każdym oddechu.

Upina w łazience włosy, trzyma w górze ramiona. Lubi nieskrępowanie biustu, jego naturalny ruch. No może nie przy sprzątaniu. Ale przy układaniu włosów kołyszą się przyjemnie.

Nie za mocno, nie za słabo. Bardzo to lubi.

Takie małe zboczonko.

Teraz ubiera się w sypialni, ma już na sobie biustonosz.

(...)

Nie miałem serca opisać, jak pakuje te cuda.

Bym się rozplakał.

(...)

Zakłada majtki. Nawet tak mało zgrabną czynność wykonuje z wdziękiem, kiedy poprawia z tyłu pasek, a z przodu materiał.

Zawieszam się nad tym skrawkiem białej tkaniny, a ona stoi i czeka, jakby wiedziała, że na nią patrzę. Nawet się bardziej prostuje, żeby uwypuklić łono.

Idź dalej!

Pora na letnią sukienkę, zieloną. W niej pójdzie na randkę.

Ze mną.

(..)

Odkładam komputer, przecieram oczy.

Jak to ze mną?

Wcześniej wiedziałem tylko, że jest dziś z kimś umówiona.

Gdyby tylko wiedziała, że ją podglądam.

Wie przecież, bo siedzi w mojej głowie, ale widać jej to nie przeszkadza.

Bawi się moim kosztem.

Zdaje sobie sprawę, że działa to na jej korzyść, że zrobię dla niej wszystko i ją uwolnię.

To nie randka, to spotkanie biznesowe na wyższym poziomie.

(..)

– Kurczę, podejmę wyzwanie.

Pora się przebrać, zjeść i cisnąć na siłownię. Wstawiam ryż.

Już o niej nie myślę, już na nią nie patrzę. Postanawiam, że od teraz piszę rzeczowo, bez zbędnych podniet.

I będę się stawiał.

Jakie wyzwanie? Nie chcesz jej uwolnić?

– Chcę. Ale się w mordę, zakochałem.

Śmieję się z siebie, co za rozważania prowadzę.

Już o niej nie myślę.

– Gdzie torba?

Idę do sypialni, a potem do najmniejszego pokoju zaaranżowanego na biuro. Torba treningowa leży przy biurku.

Zatrzymuję się.

Nie, to ważne.

Z przyjemnością ją uwolnię, ale czy to jej wystarczy? Czy nie będzie mnie chciała wycyckać? Wszystkiego mi zabrać? To w końcu femme fatale. Muszę uważać.

Jest zmyślona, głąbie!

Myślę chwilę.

Tym bardziej może zrobić ze mnie niewolnika.

Dlatego od teraz będzie tylko rzeczowo.

Jem przed treningiem tuńczyka z ryżem. Patrzę na żaluzje nieudolnie powstrzymujące słońce.

Ona stoi w świetle pod oknem, tyłem do mnie, wiatr delikatnie podwiewa jej sukienkę, jakby krawiec na koniec prezentował efekt swej pracy.

Ma świetne uda.

Wygląda młodo.

Przecież jest młoda.

Do tego wiem, jakie ma majtki i jaki kwiat skrywają.

Odwraca głowę i patrzy na mnie, uśmiecha się. Podobają mi się jej usta. Muszą świetnie smakować.

Jak cała ona.

Ręce trzyma wzdłuż ciała, jakby w oczekiwaniu. Patrzę na jej szczupłe ramiona i wydaje mi się, że potrzebują ochrony. Mam ochotę je przytulić, wycalować, o wszystkim zapewnić.

I jeszcze obrys piersi z boku wpycha się w kąt oka.

Ona jest p... – Trochę ryżu spada mi z łyżki.

Z upiętymi w koczek włosami i odkrytymi ramionami jej smukła szyja jest wyeksponowana i wygląda jak dzieło mistrza.

Złapać za nią.

I faktycznie wyciągam rękę, ale ona odchodzi i się uśmiecha jak młodzieńca dziewczyna.

Siedzę przy stole we wnęce jadalnej, z otwartą gębą i w szoku.

Przestań o niej rozmyślać! Nic na jawie, zapisuj tylko! Nie zawieszaj się jak gamoń!

Kończąc jedzenie wkurzony i z erekcją.

Zjeżdżam do hali garażowej, zapalają się jarzeniówki. Pachnie autami i spalinami, ktoś przed chwilą wyjeżdżał.

Temu spod piątki tak z rury wali.

Idę do samochodu, dokoła beton i nagle zapachniało łąką, a ona bosą stąpa przede mną. Jest lekka jak baletnica, szczególnie z tak upiętymi włosami.

Słońce muska jej ramiona i plecy. Kąpiel słoneczna jest dla niej najlepsza. Kobieta zachowuje się inaczej niż w pracy. Jest rozluźniona, a jej twarz promienieje z radości.

Jaką ma minę, kiedy oddaje się bez reszty?

Zatrzymuję się.

Gdzie ona mieszka, że idzie po trawie? Przecież jesteśmy umówieni w kawiarni.

Przecież jeszcze jest czas, dopiero jadę na trening.

Może ma daleko i idzie na PKS?

Śmieję się, ale naprawdę mnie to ciekawi.

Jesteś zazdrosny?

Przestaję o niej myśleć.

Później już jej nie widzę. Staram się przypomnieć, co ją otaczało oprócz trawy.

Łąka niedaleko mojej dzikiej plaży!

Śmiać mi się chce. Ona naprawdę czyta w moich myślach.

Ma przewagę.

Tylko niedobrze, że wyszła poza literackie ramy. Przeniosła swoje mieszkanie z Gdyni na łąkę. To możliwość senna.

W sumie też pisarska. – Myślę. – To fantastyka. – Jakby mi podpowiedziała.

Słyszę, jak się śmieje głęboko w mojej głowie.

Siedzisz w obyczaju i nigdzie więcej. Przecież nawet nie lubisz fantastyki.

Chciałbym, żeby już był wieczór. Pragnę porozmawiać z nią w cztery oczy.

Stare małżeństwo świerszczy mieszka na wiśni. Siedzą na ławce z sęka przed swoją dziuplą i wygrywają nastrój wieczoru.

Jest ciepło, mam na sobie lekką marynarkę. Płomienie świec pełgają na stolikach, bawią się cieniami w najbliższym otoczeniu.

Wiele okien jest otwartych, palą się w nich światła. Czasami słyhać czyjś głos albo telewizor.

Moje miejsce jest zajęte przez młodą parę. Nie mam im za złe, ładnie wyglądają.

Z gramofonu znów wydobywa się trąbka, ale tym razem inna, Tomasz Stańko. Pięknie rozleniwia wieczór.

Imię kobiety pojawiło się tak po prostu, jakbym znał je od zawsze. Nawet nie jestem w stanie sobie przypomnieć, kiedy je poznałem.

I bardzo dobrze, nie muszę wymyślać.

Cały czas była Małgorzata.

Już nie przyjdzie.

Może się obraziła, że ją zamknąłem w obyczaju. Spodziewałem się tego, dlatego zabrałem komputer. I skoro mamy małą kosę, dam jej teraz spokój.

Piszę o przeszłości, ile kłopotów seksapil przysporzył jej już w dzieciństwie.

Jak brzydko wobec niej zachował się pan Edzio, sąsiad o gołęmbim sercu, przed którym uratował ją pies.

Jak w szkole średniej się męczyła, spotykając wszędzie masy zboczeńców. Nawet kuzyn ojca okazał się obleśną świnią.

Dość.

Po co o tym pisać?

Teraźniejsza Małgorzata się nie odzywa. Znosi to obnażanie z podniesionym czołem. Nic nie jest w stanie jej zranić.

To, co zdradzam, nic nie znaczy.

(...)

Kilka lat temu stała przy oknie w sali konferencyjnej, czekała na klienta. To jej pierwsze poważne negocjacje. I od razu na dużą partię wyrobów hutniczych.

Nie chciała być sama, ale dyrektor był w delegacji. Nie było nikogo innego kompetentnego, kto mógłby ją wesprzeć. Prezesura siedziała na Śląsku.

Dyrektor powiedział przez telefon, że jest gotowa, da sobie radę. Wie, że jest twarda i nie opuści ceny, a kontrahent zdecyduje się dla niej. Będzie chciał ją widywać przy każdym zamówieniu.

Na to nie była gotowa.

Ten klient robił z nią to samo, co ze mną właściciel restauracji. Kazał jej czekać w tej sali, żeby ją zmiękczyć. Wiedział, że była świeża, zorientował się, kiedy składała ofertę.

Teraz mieli negocjować cenę. Faktura na czterysta tysięcy.

Wszedł do konferencyjnej. Przystojny, wysoki brunet w stylu międzywojennym.

Była miła, jak zawsze, ale chłodna. Kultura osobista na wysokim poziomie, zawsze idealna poza. I wszystko niewymuszone, naturalne.

Mężczyzna po drugiej stronie stołu był zdobywcą. I złym człowiekiem. Nieprzebiegającym w środkach do osiągnięcia celu.

Przerwał jej pytaniem, czy się z nim umówi. Zapadła cisza. Kompletnie się tego nie spodziewała. Była skupiona na biznesie. Odmówiła i próbowała wrócić do tematu, ale jej magnetyzm, podkreślony chłodem, tylko bardziej podniecił biznesmena.

Postawił na szali zlecenie, a kiedy nic to nie dało, stracił panowanie i zwyczajnie nie chciał jej wypuścić z sali.

Zaczęła krzyczeć, zmęczona już facetami tego typu, mimo że w związku była tylko z jednym i też okazał się dzieciakiem i świnią.

Po tym wydarzeniu została zwolniona. Dyrektor wiedział, jak dziewczyna działa na mężczyzn, mimo to nie uwierzył w jej wersję, przysłoniła ją strata czterystu tysięcy. Uważał, że pewnie przesadnie zareagowała na komplement i rozpętała burzę.

Poza tym zero jedynekowy zarząd chciał jej głowy.

(...)

Odrywam dłonie od klawiatury.

Co jest?

Patrzę na swoje dłonie, nie panuję nad nimi. Prawa dłoń wciska enter parę razy, żeby przeskoczyć kilka linijek niżej. Dłonie zaczynają pisać.

Odwracam głowę, żeby nie patrzeć.

Ciekawe, co z tego wyjdzie.

Rozglądam się. Od patrzenia w ekran podwórce wydaje się czarne jak sadza. Przyzwyczajam oczy.

Młoda para przygląda mi się, zamiast zajmować sobą. Peszę ich wzrokiem, ale orientuję się, że odgłos zasuwających po klawiaturze paluchów rujnuje im romantyczny wieczór.

Ups, spadam.

Dopijam herbatę. Pisać dalej mogę w domu. Czytam jeszcze, co napisały moje ręce.

(...)

Dlaczego próbujesz mnie zranić?

(...)

Gapię się na to zdanie wytrzeszczonymi gałami. I przed szereg wychodzi prawdziwy powód, dlaczego napisałem o jej przeszłości.

Gówniarz.

Piszę dalej, nic na to nie poradzę. Mam tylko nadzieję, że nie pogorszę sprawy.

(...)

Teraz radzi sobie zupełnie inaczej. Klienci stają się jej niewolnikami. Trzyma ich na dystans, nic o sobie nie mówi, a oni lgną do niej jak namagnesowani. Jest jak tajemnica, która niesamowicie nęci.

Mało który próbuje ją uwieść. Tak mocno onieśmiela.

Dokładnie tak, jak chce, to celowe.

Kobiecość wychodzi z każdego jej ruchu, z każdego skrawka ciała. Ale nie narzuca się, chwilami jakby świadomie powstrzymywana.

Skromność jeszcze bardziej ją podkreśla.

Mężczyzn oczarowanych jej wdziękiem doprowadza do szału to, co jeszcze skrywa. Do jakich zachowań jest zdolna, co robi, kiedy nikogo nie ma, jaka jest w łóżku z mężczyzną.

Wielu syci się nią w myślach. Ale nie wiedzą, jaka jest naprawdę. Jeśli taka, jak myślą... A może jeszcze bardziej wyuzdana?

Jak jest naprawdę? Myślenie o tym doprowadza do szału. I do idiotycznych zachowań.

Wtedy jej lodowate reakcje gaszą błyskawicznie choćby najmniejsze oznaki głupoty.

Biznes towarzyszy jej od dziecka. Ojciec był wpływowym człowiekiem i kiedy tylko stało się to w Polsce możliwe, został dużym przedsiębiorcą. Robił interesy z ludźmi z wielu krajów.

Kiedyś przez jednego kontrahenta z daleka mała Gosia w firmie taty została wyceniona. Na kwotę, za którą można było postawić dom. Kupiec ze wschodu gotów był dać więcej i gdyby ojciec jej nie kochał, śmieszne targowanie mogłoby stać się niebezpieczne.

(...)

Odkładam komputer. Czuję się dziwnie zawieszony albo obnażony, jest mi nieswojo.

Wstyd.

Gówniarz! – Powtarzam w myślach.

Nalewam sobie whisky i zastanawiam się, jak się zreflektować. Jak stworzyć jej olśniewającą osobowość.

Zamknąć mordę.

Może i tak. Przecież ona ma już wnętrze. Miała, zanim ją poznałem. Wszystko, co powiem, może być błędne.

Wracam do kompa. Włączam muzykę. Potężne kawalerskie głośniki zaczynają sączyć delikatną trąbkę i gitarę jazzową.

Pięknie pasuje.

Patrzę w ekran.

Najprościej zapytać, czego chce, skoro i tak mnie słyszy.

– Chcesz, żebym dalej o tobie pisał?

Zamykam oczy i zawieszam dłonie nad klawiaturą. Nie wiem gdzie uderzą palce, ale przecież mają pamięć. Ona z pewnością wie, jak z niej skorzystać.

Palce stukają przez cztery sekundy. Otwieram oczy i czytam.

‘A czego Ty pragniesz?’

Hmm.

Pociągam solidny łyk whisky.

Psychota.

Dobra whisky nigdy nie zawodzi, szczególnie wieczorem. Smak pomaga skupić się nad tematem. Krążę wokół jej osobowości. Co jeszcze dodać? Nie śmiem wchodzić do jej głowy i formułować myśli.

Nie wolno!

Przecież moja świadomość daleka jest od kobiecej i to jeszcze tak przesiąkniętej seksapilem. Dając jej swoje męskie wyobrażenie tego, jak ona myśli, zwyczajnie bym ją zabił.

Dlatego muszę się z nią spotkać tutaj, na papierze.

W kawiarni.

(...)

Znowu jest ranek. Wyspane ptaszki drą dzioby w liściach wiśni. Kawiarnia jest pusta. Nikt nie wygląda z okien.

Łatwo mi sobie wyobrazić siebie przy naszym stoliku, jestem tu codziennie.

Małgorzata wyszła z bramy, nie każe mi czekać.

Ona gra inaczej.

Obawiam się, że dopiero poznaję zasady.

Ona jest już wytrawnym graczem.

Znowu jej nie widzę przez słońce. Nie stuka obcasami.

Jest boso?

Wstaję. Ona się zatrzymuje. Jest niewiele niższa ode mnie. Ma na sobie białą spódnicę w kwiaty i prostą białą bluzkę.

Wygląda powalająco. Ten biust, szczupłe ramiona, wąska talia i bosa stopy, które nie dotykają bruku.

Serce wali mi jak głupie, a w niższych partiach trwa mobilizacja.

Uspokój się, ty jesteś szefem, ty ją stworzyłeś.

– Wiesz, że nie – mówi Małgorzata.

Zamieram, mam też zatrzymanie akcji serca, także zapada cisza.

Czyta mi w myślach.

– Tak, dlatego polecam uważać.

Piękna, delikatna twarz i tyle w niej władzy.

I ten głos dziewczęcy. Mam nadzieję, że dobrze zapamiętałem.

– Doskonale.

Wybornie.

– Jak z tobą rozmawiać skoro słyszysz wszystko?

– Uczciwie.

Oglądam każdy skrawek jej twarzy. Oprawę oczu, brwi, zgrabny nosek. Zawsze mnie kręciły kobiece dziurki od nosa.

Ale ma śliczne.

Jakbym patrzył na żywą osobę, a nie postać, którą stworzyłem.

Kompletnie nie panuję nad swoim ciałem. Muszę poprawić spodnie, inaczej zegnę mnie w pół.

I będą jaja.

Małgorzata uśmiecha się do mnie, dobrze wie, co się ze mną dzieje, i świetnie się bawi.

Myśl sobie, co chcesz.

Śmieje się na głos do moich myśli, a ja zaglądam jej głęboko w oczy. Nie po to, żeby próbować odgadnąć, co ma w głowie, ale dlatego, że są piękne.

Nie skrywają tajemnicy, one są tajemnicą.

Jest w nich zadowolenie, że ma nade mną władzę, dużo większą niż ktokolwiek wcześniej.

Kiedy przesuwam wzrokiem po jej twarzy, pomaga mi, obraca delikatnie głowę, żebym lepiej widział. Nie jestem świadomy, że to czysta abstrakcja, w rzeczywistości tak by się nie zachowała.

I jakie czytanie w myślach, to przecież niemożliwe.

Tylko że ona uważa inaczej.

– Bawi cię to, jak na mnie działasz? – pytam.

– Oczywiście.

– I przysłaś, wiedząc, że nie zapanuję nad wzrokiem, że będę cię pożerał?

– Skąd wiesz, że mi to nie odpowiada?

No tak.

– Już nic nie wiem. Mam wrażenie, że stałaś się kimś, kogo kompletnie nie znam, a im lepiej poznaję, tym bardziej się moja niewiedza pogłębia. Przestałem panować...

– Nigdy nade mną nie panowałeś – przerywa.

No tak.

– Przepraszam, źle sformułowałem, po literacku trochę.

– Bądź tu wieczorem.

Robi dwa kroki w tył.

– Idziesz już? Nie wypijemy kawy? Mam do ciebie tyle pytań.

– Wieczorem.

Odchodzi. Kiedy przez słońce widzę tylko jej sylwetkę, odwraca się i mówi.

– Tylko w tej drugiej rzeczywistości.

(...)

Wypiłem za dużo whisky, jestem lekko nawiany. Przed chwilą pocitem się w porannym słońcu, w rzeczywistości jest wieczór.

Leżę w łóżku. Nawet taki dziabnięty nie mogę zasnąć. Myślę o jej ostatnich słowach.

Pójdę tam i co z tego, przecież jej nie będzie, to postać literacka.

Nie mam na nią żadnego wpływu, żadnej władzy. Zielonego pojęcia, jak się zachowa i co powie.

Może jeszcze jakąś inną rzeczywistość miała na myśli?

Nic już nie rozumiem. A jako autor mogę przecież wszystko. Mogłem się z nią ganiać na golasa wokół stolików i wiśni na środku podwórza. Usunąć wszystkie okna dokoła albo nas przenieść, gdziekolwiek.

Nic nie mogłem zrobić.

Ona stworzyła to spotkanie, sama je napisała.

Moimi palcami.

Zaczynam się zastanawiać, kto tu jest postacią literacką. I czy ona mnie teraz słyszy. Gdzie w końcu mieszka jej świadomość. W mojej głowie, czy na papierze.

Może jeszcze gdzieś indziej?

Boli mnie głowa, nie wyspałem się.

Gorąco.

Termometr w samochodzie pokazywał trzydzieści stopni. Dobrze, że przy tym stoliku jest cień do dwunastej.

Wyciągam z torby laptopa, kiedy przychodzi znajoma kelnerka.

– Dzień dobry panu, to co zawsze? Mała czarna?

– Dzień dobry. Dokładnie.

Jakaś dziś pobudzona.

– Była tutaj przed chwilą ta pani, o którą pan pytał. Powiedziała jej o panu.

Przestaję oddychać.

– Że co proszę? – Wstaję.

Może jeszcze ją złapię!

– Jakieś piętnaście minut temu wyszła – mówi szybko, żebym z powrotem usadził dupę.

Pełen uśmiech na małej twarzączce dziewczyny wygląda groteskowo.

Odwzajemniam.

Uspokój się, narwańcu.

– Powiedziała, że wie, że pan jej szuka – dodaje.

Że co?

Czuję, jak mi się wszystko rozluźnia.

– Pomyślałam, że pan ją już gdzieś spotkał, dlatego wiedziała. Nie było tak?

– Nie. Tutaj próbuję ją spotkać.

– Nie było jej od tamtego czasu aż do dzisiaj.

– Może była, ale pani akurat nie było?

Widziałem tu inną kelnerkę? – Nie przypominam sobie.

– Od kilku dni jestem sama, bo jedna koleżanka była chora. Dziś w końcu mnie zmieni po południu. A druga jest na urlopie, za granicą.

Pryknęło zazdrością.

– To w końcu pani odpocznie?

– Tak, już mam naprawdę dość.

Tylko się nie rozwijaj. – Widzę, że ma ochotę.

– Nie dziwię się. Okej, dziękuję pani bardzo za informację. Wypiję kawkę i uciekam.

– A, tak. Już przynoszę.

Pomruwała szybko i poszła.

A ja chcę Małgorzatę.

Chwilę szybciej i bym ją spotkał. Nie mogę odżałować, ale i tak w środku czuję dziecięcą radość.

Wnętrznosci mi się trzęsą.

Kelnerka przynosi kawę.

– Ale szybko, dziękuję – mówię.

Mała twarz się uśmiecha, a ja jeszcze pytam.

– Ta pani mówiła coś jeszcze? O dzisiejszym wieczorze na przykład?

– Nie, tylko, że wie, że pan jej szuka.

– Okej, dziękuję.

Odchodzi.

Skąd wie, że jej szukam? Może jeszcze wie, że o niej piszę?

Wszystko co napisałem o Małgorzacie, chociażby wczorajsze spotkanie na papierze, to moje wymysły i świrowanie. Nieważne, jak poważne zadaję pytania i jak mocno wierzę we wszystko, co z nią związane.

W rzeczywistości to bzdury.

Najgorsze, że muszę sam siebie o tym przekonywać. To nie świadczy dobrze o mojej kondycji psychicznej.

Jeszcze się okaże, że mama miała rację, że mi od tego pisania odbije.

Jak by nie było, jakaś musi być prawda o tej kobiecie. Nie wiem przecież, jak w

rzeczywistości ma na imię. I kim jest. Może to pusta lala, która opanowała sztukę próżności, tworząc piękno ruchu i opakowania?

Wiesz, że to nieprawda.

I właśnie tego nie rozumiem. Skąd wiem? Dlaczego nie mogę się zmusić, żeby w tej chwili zrobić z niej faceta czy hipopotama?

Obie Małgorzaty mi się mieszają. Ta prawdziwa z tą na papierze.

Dlaczego powiedziała kelnerce, że wie o mnie?

Nie daję mi to spokoju. Przecież tę, którą napisałem, wymyśliłem sam, bez dwóch zdań.

Nikt mi łapami nie pisał.

Trochę przegiąłem z tym wczuwaniem się w rolę pisarza. Poza tym, wciąż chodzę na ciśnieniu, a to uciska mózg.

Stąd nazwa 'ciśnienie'.

Czekam na kobietę, która może okazać się czyjąś żoną, narzeczoną, lesbijką, a nawet jeśli jest heteroseksualną panienką, to przecież najprawdopodobniej będzie miała mnie głęboko w swojej pięknej, śliwkowej pupie.

Normalnie na ciśnieniu udałbym się do którejś z dwóch aktualnych przyjaciółek. Spędzam z nimi wolne wieczory. Nie znają się oczywiście i co ważne, miesięcznice mają różnie. Tak, wiem, że to seksistowskie i okrutne, ale panie w swych knowaniach są o wiele gorsze.

Jak one miały na imię? – Naprawdę zapomniałem.

Uśmiecham się i w tym poczuciu humoru przychodzi do mnie odpowiedź tak oczywista, że zaczynam się śmiać na głos.

Małgorzata się pomyliła!

Kelnerka najpewniej coś pokiełbała. A tak się złożyło, że ktoś akurat mówił Małgorzacie, że jej szukał i skojarzyła słysząc podobne słowa.

Może była zamyślona? Kto jej szukał?

Wstaję od stolika i wchodzę do chłodnej kawiarni. Znajduję kelnerkę, zbiera naczynia ze stolika.

– Jak tu przyjemnie chłodno – mówię.

– Chodzi klimatyzacja, chce się pan przesiąść?

– Dziękuję. Mam jeszcze pytanie. Czy tamta pani na pewno mówiła o mnie?

Wstyd mi się robi. Nie sądziłem, że na głos zabrzmiało tak desperacko.

Psychopata.

– Powiedziałam, że siedział pan ze starszym od siebie mężczyzną. Od razu wiedziała, że chodzi o pana.

Zachowywaliśmy się jak idioci.

– Powiedziała: ten młodszy w białej koszuli.

– Okej, dziękuję pani bardzo.

Wracam do stolika i zabieram się za pracę. Muszę spróbować odwrócić uwagę, bo zwariuję.

Do wieczora całe wieki.

– Dziękuję, na razie nic więcej – mówię do kelnerki.

Ta jest starsza i przy kości. Ładną ma twarz i bardzo ciemne włosy.

Hiszpania.

Siedzę tu już dwie i pół godziny. Zdażyłem wypić tyle soku, że dwa razy byłem siku. Nie mam pojęcia, co wyprawiam.

Zwyczajnie jestem chory.

Jeśli przyjdzie, będzie to czysty przypadek. I nawet nie jakiś nadzwyczajny.

Skąd wie, że jej szukam?

Przez to pytanie prawdopodobieństwo, że przyjdzie spotkać się ze mną, wzrasta znacznie.

A jednak jej nie ma.

Nie wspominała, o której będzie godzinie. Powiedziała tylko, że wieczorem. Zerkam na zegarek, dochodzi dziesiąta.

Może czeka na zmierzch?

Wyobrażam sobie, że dotyka mnie stopą pod stolikiem.

Już, pewnie.

Muszę się szybko pozbyć tego z głowy, zanim trzyosobowa banda niżej pokapuje się, o co chodzi.

Otwarte tu mają do jedenastej.

Więc albo Małgorzata pojawi się lada chwila, albo ja jestem kompletnym idiotą, co jest oczywiste.

I robię z siebie debila.

Wstaję. Mam zamiar stąd iść i więcej nie wracać.

Przeziąłem.

Wchodzę do środka, płacę i wychodzę na podwórze. Jakaś kobieta stoi obok wiśni.

Nie, proszę, niech to będzie ona, bo zwariuję.

Ruszam ku niej. Ciężko mi trzymać gnaty w kupie. Czuję coś tu i ówdzie, jakby elektryczność. Piekące pieszczenie prądem. Już wiem, że ciężko mi będzie panować nad ciałem.

Dobrze, że się wysikałem.

Nie wyobrażacie sobie, jak wali mi serce, jak wszystko zanadto chce się rozluźnić. Nie wiem, co by się ze mną działo, gdybym nie był handlowcem, nie szkolił się i nie przeczytał stosu książek o tym, jak rozmawiać z ludźmi.

Zatrzymuję się metr przed Małgorzatą. Dziś ma włosy rozpuszczone, tylko trochę zebrane po bokach i spięte z tyłu. Letnia wieczorowa sukienka opina ciało, dekolt ma zakryty, gołe ramiona trzyma wzdłuż ciała. Widzę w mroku, jak ładną ma skórę. Wystarczy trochę światła z okien i z kawiarni.

Oliwkowa.

Nabalsamowała nogi.

Co za stopy... – Są dokładnie takie, jak opisałem.

W sandałach na małym obcasie. Wyobrażam sobie, jak je masuję, delektuję się ich kształtem i tym, co z nimi robię. A wyraz twarzy Małgorzaty jest nagrodą i bardzo potężnym afrodyzjakiem.

Nie widzę, że się ze mnie śmieje, bo zachowuję się irracjonalnie. Ciągle patrzę na jej stopy. Poruszyła palcami, co jeszcze bardziej przykuwa uwagę.

Mógłbym masować długo.

Mam siłę w łapskach od targania żelastwa przez lata.

Nie gap się!

Przesuwam wzrok wyżej, Małgorzata trzyma dłonie na brzuchu.

Śliwkowa pupa.

Sukienka świetnie podkreśla linię bioder.

Jak świetnie musi wyglądać od tyłu.

Patrzę na jej twarz.

Śmieje się?

Czuję się jak małolat, zasłużyłem na wyśmianie. Ale co tam. Nie przejmuję się. Podziwiam dalej.

Stęskniłem się.

Jej pełne wargi napięte w uśmiechu, wydają się gładkie jak skóra delfina.

Dotknąć ich czubkiem języka.

Przygryza dolną, skubana. Błyskawicznie zasycha mi w gardle.

Powietrze podsuwa pod nos jej zapach.

O matko... – Krew natychmiast zostaje przekierowana.

Nie mogę się zdradzić, jak na mnie działa. Jeszcze ten upał.

Wiesz, że to nie upał. – Wkurza mnie ta skłonność do oszukiwania samego siebie.

Ona z uśmiechem się odzywa. Jej głos nie brzmiał tak dobrze w mojej pamięci.

– Wszystko, co pan napisał, to prawda.

Co?

Przestaję się wewnętrznie miotać.

O co tu chodzi?!

Przez moment nie jestem pewien, czy siedzę przed kompem i piszę, czy jestem tu naprawdę.

– Skąd pani wie, że piszę?

Bierze ramiona do tyłu, a ja walczę, żeby nie patrzeć na jej piersi.

– Wiem też, że pan mnie szuka. Już na drugi dzień był pan tutaj. Jest pan codziennie. Kim pan jest? Przecież się pan nie zakochał?

Ile w jej głosie drwiny, ale wszystko wycofane w cień, w granice grzeczności i dobrego smaku.

Słysząc tylko, że ma ubaw.

– Dlaczego powiedziała pani, że wszystko, co napisałem, to prawda?

– Napisał pan, że jestem piękna. Przecież się z tym zgadzam. – Uśmiech odsłania równe perelki.

Drze ze mnie lacha na całego.

– Napisałem też, że lubi pani chodzić nago.

Unosi brew, uśmiech nie znika.

Nie wiem, co się tu dzieje, ale podoba mi się.

– Co pan jeszcze napisał?

– Przecież pani wie. Przecież siedzi mi pani w głowie i zna każdą myśl. Czy mogę zapytać o pani imię?

– Edyta.

Myślałem, że się chce przywitać, ale znów trzyma ramiona wzdłuż ciała. Jakby na coś czekała.

Nie wierzę, niech pokaże dowód.

Dociera do mnie, jakie to niedorzeczne.

Skąd miałaby go wyciągnąć? Ze śliwkowego tyłka?

– Proszę się mną nie bawić – mówię. – Skąd by pani wiedziała, że jej szukam, że o pani piszę. Zresztą, wiele z tego sama pani napisała. Nie ma więc potrzeby się przekomarzać. Więc jak, Małgorzata?

Na jej twarzy na moment pojawia się zwątpienie, ale szybko wraca spokój, jakby mnie już znała i wiedziała, co zrobię.

– Mam na imię Edyta i obserwowałam pana z okna w kuchni. Mieszkam tutaj.

Odwraca się i patrzy na jedno z okien w okolicach drugiego piętra.

– Był pan tu już na drugi dzień. Od razu wiedziałam, po co.

Zmacałem ją oczami, a Jacek zbezczcił.

– Musi się pani codziennie użerać z takimi typami, prawda? – pytam.

– Wy byliście kulturalni. Potem się nawet śmiałam.

– Przepraszam, nic nie mogliśmy zrobić. Jest pani jak magnes, jak tranzystor. Przecież ja tu ledwie stoję.

Ona tego nie komentuje. Patrzę na jej dłonie, z jaką gracją gestykułuje.

– Wysłałam do pana koleżankę wczoraj. Wpadła do mnie akurat. Pokazałam jej pana z okna i uparła się, żeby zejść tutaj. Usiadła obok, przy tym stoliku.

Czterdziestka.

– Kojarzę.

Nie gadałem z nią przecież.

– Powiedziała, że był pan miły, nawet się pan przywitał.

– Przyjemnie być miłym.

Zaraz mnie szlag trafi. Jak ona na mnie działa.

Tak bardzo staram się o tym nie myśleć. Udaję, że nie ma mnie od pasa w dół. Inaczej ona od razu zobaczy, co się ze mną dzieje, bo w swojej głupocie i przez ten upał założyłem cienkie lniane spodnie i luźne bokserki.

No debil!

– Nie powiedział pan, jak ma na imię.

Uwielbiam jej głos.

– Marek Dobrzański. Jestem handlowcem i piszę powieści. Tutaj pisałem o pani. Proszę wybaczyć ten wybryk sprzed chwili. Wkręciłem się za mocno w te pisarskie brednie. Jeszcze kelnerka przekazała, że pani wie, że jej szukam. Uwierzyłem we wszystko, co wymyśliłem, proszę wybaczyć.

– Co pan wymyślił? – pyta spokojnie i łapie się za ramiona.

Już zaczyna, już kokietuje.

Specjalnie, żebym się męczył.

Jacek miał rację, to femme fatale.

– Dałem pani imię, ciało i zachowanie, ale tylko trochę, bardzo ogólnie.

Słucha mnie z lekko przekrzywioną głową. Jakby dawała mi szyję do podziwiania. Zupełnie jak Małgorzata.

Pić mi się chce.

Jakbym nie wychłał przed chwilą mnóstwa soku.

– Ciekawe jakie zachowanie – odpowiada.

Nic nie mówię.

Pytała tylko o imię, a ty się tłumaczysz i uzewnętrzniasz.

Kobieta na mnie nie patrzy, tylko zerka. Ale te spojrzenia są jak strzały z lasera. Każdy kolejny rozpusza bardziej.

Po chwili odzywa się bez cienia nieśmiałości.

– Oddychaj.

I wystarczy. Leczy mnie z upierdliwego skrępowania.

Nie mogę być pipą.

Zwalniam oddech i serce. Przypominam sobie, że Małgorzata chciała się ode mnie uwolnić.

Jak jest z Edytą?

Jestem już całkiem spokojny.

Zagram z tobą, kobieto.

– Próbowałem napisać, jaka pani jest fizycznie, jak się zachowuje w domu, kiedy nikt

nie patrzy. Opisywałem pani ciało, jak je pani traktuje, dotyka, jak się pani rozbiera.

Brzmisz jak zboczeniec!

– I ubiera – dodaję. – Nie zdążyłem dać pani pełnej osobowości. Z czego się bardzo cieszę.

– Dlaczego?

– Kogoś bym stworzył, ale z pewnością nie panią. Inaczej bym tutaj nie czekał. Nawet pani ciało wyobraziłem sobie słabiej niż w rzeczywistości. A wyobraźnię mam bogatą.

Nie wiem dlaczego myślę o jej piersiach. Zupełnie niezamierzenie. Mam nadzieję, że tego nie dostrzegła.

Ja za to widzę, jak jej ciało przenika ledwie zauważalny dreszcz zadowolenia.

– Po co ten przesadny samokrytycyzm? – pyta.

– Jest potrzebny. – Wskazuję stolik. – Mamy chwilę na kieliszek wina?

– Mamy.

Pięknie się uśmiecha.

Przysuwam jej krzesło i siadam. Robi się ciemno. Płomienie odgrywają coraz większą rolę. Blask ognia skacze po naszych twarzach.

Edyta znowu pyta.

– Na ile ona mnie przypomina?

– Jeszcze raz proszę wybaczyć. Naprawdę uwierzyłem, że jesteście połączone.

– Jestem jej bardzo ciekawa.

Opiera się i dotyka twarzy. Przez jej dłonie tak ciężko się skupić, powstrzymać się, żeby nie pchać ryja do całowania.

– A ja jestem ciekaw pani. Chciałem przeprowadzić z panią wywiad.

Nie patrzy na mnie, myśli.

Szuka słów. Nie jest dobrze. Za ostro z tą ciekawością.

– Długo myślałam, czy zejść do pana. W końcu się zlitowałam.

W dupie mam litość.

– Nie będę się już wygłupiał. Wszystkiemu winna pani.

– Wiem – mówi i prostuje się, wypina biust.

Zaskakuje mnie.

Co za świadomość.

– O to chciałem pytać, o pani seksapil.

– Tak?

– Poważnie, jest pani niesamowita. To trzeba opisać.

Na te słowa spuszcza wzrok i milknie. Atmosfera staje się poważna.

Mówisz do niej jak każdy inny.

– Przepraszam. Nie chcę, żeby czuła się pani napastowana.

I już rozumiem, dlaczego zesłała. Tak jestem skupiony na jej cielesności, że nic innego do mnie nie dociera, a przecież cały czas słysząc to w jej głosie.

Ona jest samotna.

– Jestem świadoma. Tak jak pan jest świadomy siebie i swojego wyglądu, jego oddziaływania. Wykorzystuje pan wizerunek w swojej pracy.

– Mhm. – Pociągam łyk wina.

Słyszała, o czym rozmawiałem z Jackiem.

– Podobnie pański obecny strój ma coś wyrazić.

Sięga po kieliszek, a ja przyglądam się jej dłoni, podziwiam nadgarstek, całe ramię.

Dobrze, że siedzimy.

Odwróć uwagę!

– Mój strój jest spowodowany przede wszystkim upałem. Przyznaję nieprzemyślany. O wiele bardziej interesująca jest pani sukienka. Na pewno pani o tym wiedziała, kiedy ją zakładała. W kontekście samoświadomości. – Puszczam oczko.

Idiota! Zamknij się!

To silniejsze ode mnie. A ona nie pomaga tym swoim delikatnym głosem.

– Każda kobieta myśli o wyglądzie. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Seksapil można w jakimś stopniu wyszkolić, podrasować, ale tylko jeśli już istnieje. Ja przecież nawet nie jestem ładna.

Kiedy mówi, że nie jest ładna, wydaje się jeszcze piękniejsza.

Siad! Leżeć!

– Jest pani piękna ze wszystkimi swoimi niedoskonałościami. I dlatego, że jest pani ich świadoma, nie widać żadnej. Pan Jacek miał rację, jest pani zjawiskowa.

Nie gadaj tak, nie prowokuj!

Wyraźnie ją bawię.

Zgrabny ma nosek. Ładniutkie dziurki.

– Pani głos brzmi delikatnie. Wyobrażam sobie, jak bardzo nie potrafi pani udawać faceta.

– Ha ha ha, co za pomysł. – Zgarnia włosy za ucho, a ja się rozpuszczam.

– Założę się, że nikt pani wcześniej o to nie prosił.

Śmieje się i kręci głową.

– Proszę powiedzieć męskim głosem: Dawaj buziaka, kociaku.

Edyta próbuje przestać się śmiać i dostroić mimikę. Cieszę się, że dobrze się bawi w towarzystwie pajaca.

Mięśnie twarzy i usta walczą o ułożenie. W końcu mówi.

– Dawaj kociaka, cwaniaku.

– Jak chłopiec przed mutacją – komentuję.

– I jeszcze przed mutacją? – Jakby nie dosłyszała.

Pięknie się śmieje. I albo pasują jej moje żarty, co byłoby wspaniałe, albo jest świetnie wyszkolonym handlowcem i drze ze mnie łacha prosto w gębę, a ja się cieszę.

Uwiedzie i porzuci. Femme fatale.

Uśmiecham się szerzej.

– Fajnie potrafi pan rozładować napięcie.

Ty potrafisz pewnie lepiej.

Każdy ruch jej ciała, dłoni, pompuje więcej krwi w organ, nad którym kompletnie już nie panuję.

W żadnym razie nie możemy teraz wstać od stolika.

Jeszcze spróbuję odwrócić uwagę, choć wątpię, że to zadziała.

– Dlaczego zdecydowała się pani do mnie zejść? I jeszcze pokazała, że tu mieszka. Przecież moje zachowanie powinno wzbudzić obawę, a nie zaufanie.

Uśmiecha się dobrotliwie, jak do dziecka, które nic nie rozumie. Tylko że ja już rozumiem i widzę wyraźnie.

Tajemnicą jej oczu jest nadzieja. Ona już dłużej nie wytrzyma samotności i chłodu, który ma od dziecka.

Miłość.

– Dobrze panu patrzy z oczu – mówi i uśmiecha się szeroko.

– Nigdy się pani nie pomyliła?

– Miałam takie szczęście.

Teraz trzyma złączone dłonie na stole, są tak blisko mnie.

– Widziała pani moje oczy z drugiego piętra?

– Widziałam je za pierwszym razem, kiedy pan mi się przyglądał. Choć nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. I proszę mi wierzyć, bardzo dużo widać z drugiego piętra. Mam świetny mini-teleskop. Gdyby siedział pan tyłem do okien, mogłabym czytać, co pan napisał.

– Może to ja powinienem się obawiać?

– Odrobina strachu nie zaszkodzi.

Mam ochotę ją uściskać.

– I co pani zobaczyła w moich oczach? – pytam.

– Entuzjizm i szczerść. Nadzieję na nią.

Mam mrowienie w stopach.

– Nadzieję na szczerść?

– Tak, swoją i drugiej osoby. Mylę się?

– Ani trochę. I to wystarczyło? Nie pomyślała pani, że jestem jakimś świrem, skoro tak wytrwale na panią czekam?

– Oczywiście, że pomyślałam. Ale jakoś mocno tu psychopata nie pasuje. Raczej rzadki okaz.

– Rządki okaz psychopaty?

Pięknie się śmieje.

– Sam okaz.

– Będę nalegał, żeby mi to pani wyjaśniła. Ale jeśli rzadkim okazem jest facet szybko

piszący na klawiaturze, to jakich pani zna facetów?

– Powiem tylko, że między innymi chodzi o wytrwałość.

– Mogłem się przecież zakochać od pierwszego wejrzenia, bo pani jest bez wątpienia rzadkim okazem, wtedy wytrwałość i entuzjazm przychodzą same.

– Zakochał się pan, poważnie?

I co, pajacu?

– Myślę, że na razie kocham niepoważnie.

Gdyby to była inna kobieta i cała jej postać, każde słowo wrzeszczałoby o miłość, to szybciotko dałbym nogę.

Edyta trzyma emocje na wodzy, podobnie jak tama masy wody. Kiedyś już to widziałem. Ale tym razem nie mam zamiaru uciec.

– Czyli fantastyka – odpowiada.

– Małgorzata tak do mnie powiedziała.

– Dotykał jej pan?

Cisza. Zupełnie mnie zaskoczyła.

To celowe, nie daj się zbić z tropu.

Jednak ona nie mówi tego do mnie, tylko do ekipy na dole.

Chce być pierwsza. – Wpadam.

– Nie – odpowiadam.

– Ale by pan chciał? Proszę pamiętać, że znam pana myśli.

Mam deja vu.

Powiew wiatru zwichrzył lekko jej włosy. Kobieta unosi ramiona i je poprawia, a ja patrzę na jej ramiona, biust i czuję się, jakbym nigdy nie był z kobietą, a ta ma być moją pierwszą.

Zadaję to samo pytanie, co Małgorzacie.

– Jak więc z panią rozmawiać?

– Uczciwie.

Otwieram gębę.

Przypadek.

Mówię wolno to, co jeszcze powiedziałem Małgorzacie, co dobrze zapamiętałem.

– Przestałem panować...

Edyta kręci głową z uśmiechem.

– Nigdy... – mówi.

Nic kompletnie nie rozumiem. Jak ona się dowiedziała? Jednak są połączone?

Teraz nie wydaje mi się piękna, tylko zabójcza, zupełnie jak trująca roślina. Teraz jest moment, kiedy najmniej mi się podoba, kiedy powinienem uciec.

Ale tego nie robię, bo napięty materiał gaci i spodni wygląda jak namiot cyrkowy.

Chcę zapytać, skąd wie, o czym pisałem, ale to przecież kobieta, nie mogę zapytać wprost. Czar nie może prysnąć, jest go zbyt dużo.

Dowiem się w inny sposób.

– W takim razie nie ma sensu niczego ukrywać, z niczym czekać – mówię.

I tak od niej nie ucieknę.

Kładzie dłonie na udach.

– Będę ci pozwalala wcielać myśli w życie, kiedy tylko będzie to możliwe.

– Kiedy najdzie cię na jakąś myśl ochota? – parafrazuję.

– Dokładnie.

Wyobrażam sobie niesamowite chwile upojenia. Posiadanie tak władczego stworzenia, chociaż przez chwilę.

Edyta opiera się łokciami o stolik. Przekrzywia lekko głowę. Pokazuje szyję. Jest smukła i tak bardzo kobieca, że mam ochotę ją polizać.

– Śmiało – mówi.

Wywołała myśl, którą chciała. Świntucha.

Ja myślę, a ona szeroko się uśmiecha.

Usłyszałaś?

Opieram się o stolik tak samo jak ona i wolno wyciągam dłoń do jej szyi. Edyta zamyka oczy.

Co tu się dzieje?

Palce wędrują po skórze, pieszczą włoski.

To dopiero abstrakcja.

Przesuwam dłoń, a ona otwiera przed nią drogę, jakby już mnie znała. W górę i na kark, żebym palce wplótł we włosy.

Ale pachnie.

Ściskam lekko kark.

Poddaje się.

Jest jej przyjemnie. Obdarza mnie większym zaufaniem.

W ciemno.

Pod jej zamkniętymi powiekami zbierają się łzy. Łzy tęsknoty, nadziei, strachu przed samotnością i przed tym, czy nie jestem kretynem, czy nie popełnia błędu.

Ostatni ułamek sekundy, żeby uciec i jej nie skrzywdzić.

Nawet o tym nie myślę. Jak mógłbym zawieść takie nadzieje? Jak się nie zakochać w tej kobiecie?

Widzę, jak chce się oprzeć na męskiej sile, poddać wizji, że mogłaby codziennie jej ufać. Już zawsze czuć się bezpieczna, w końcu kochana, dziewczęca i niewinna.

Noszona na rękach.

Zakładam, że słyszy moje myśli. Spodziewa się, że pocałuję szyję. Nie wyprowadzam jej z błędu i całuję usta. Kiedy ich dotykam wargami, jest zaskoczona, ale się nie wycofuje.

Wyborne. A kiedy spotykają się nasze języki, cieszę się niezmiernie, że jest już tak

ciemno, bo spodnie nie będą się rzucać w oczy.

Do niczego takiego jednak nie dochodzi. Edyta się ode mnie odrywa, jakby się ocknęła z drzemki.

– Tak – mówi i się prostuje.

Siedzę kompletnie rozbity, wciąż pochylony i rozmarzony, z potężną erekcją i obśliniony.

Ze co?

– Za moment zamykają. Dziękuję za wino i ciekawy wieczór – mówi Edyta i wstaje.

Nie wiem, co się dzieje.

Spokój, spokój. – Powtarzam sobie.

Ale w środku się kotłuje.

– Proszę wybaczyć, że dalej siedzę. Na stojąco wyglądałbym przezabawnie – mówię.

Nie patrzę na nią, nie mogę. Słyszę, jak się śmieje.

Okrutna femme fatale.

– Rozumiem doskonale – wyśpiewuje prawie.

– Jutro o ósmej tutaj? – pytam.

– Nie, o wiele szybciej. Będę czekać za chwilę. W drugiej rzeczywistości.

Opada mi szczeka, a ona odchodzi.

Zostaję, zupełnie rozwalony. Chyba nawet organy mam poprzestawiane.

Oprócz jednego. Ten jeden niezłomnie żąda swego.

‘Ona temu winna, ona temu winna...’

Zamknij mordę.

Patrzę w okno na drugim piętrze. Nie zapala się światło, nic nie widać, ale ona tam jest, czeka na ubaw.

Już nie mogę dłużej zwlekać, już zamykają. Przyciskam spodkiem banknot i pochylony umykam.

Nigdy nie byłem tak podekscytowany i nie śpieszyłem się na randkę. Edyta przecież już czeka.

Czy Małgorzata?

Koniec